12

TORVNSKIE NOCY,

Roku Pańskiego/

1609.

X. STANISLAWA GROCHOWSKIEGO,
Kustosza Kruszwickiego,

W Krákowie

Bázyli Skálski drukował/ Roku Pańskiego/

1610.

Stárzec Stárcowi

Wielebnemu w Panu Chrystusie Oycu, X. PIOTROWI Skardze, Societatis IESV,

Z. D. Z.

Ilekroć / Oycze Skárgá / Pánom rym swoy dawam /
 Albo kśiążkę poświącam / kłopot im zádawam:
Bá podczás ná drugiego táka trwogá pádnie /
 Że tytuł swoy vyźrzawszy ná twarzy pobládnie.
Powiem przyczynę przecz ták chwałę pogardzáią /
 Podobno chwalebnego rzadko co dźiáłáią.
Zá czym iż brzydkie skępstwo świát opánowáło /
 Do ćiebie náostátek vdáć mi sie zdáło.
Rzeczeß: á mnie co po tym? Wiem że wiele robiß
 Oycze / czym Kośćioł Boży y Oyczyznę zdobiß.
Otoż sie rácz ochłodźić tą kártą: Azato
 Surowem maß bydź záwße / iáko Rzymski Kato?
Y żołnierz zieżdża z polá / koniá rozśiodływa
 Gdy widźi że go zieźdźił / y sam odpoczywa.
Co więkßa / sam Zbáwićiel raz z Doktormi śiadał?
 Drugi raz go widano / á on z dźiećmi gadał:
Y strofował tych co im przystępu bronili
 Do niego: ták mu dźieći wdźięczni gośćie byli.
A stárzy czy nie dźieći? Owßem dwá kroć dźieći.
 Gadaywáß tedy z sobą bo swá w iedney śieći.
Położ poważne pioro / złoż iárzmo z swey ßyie /
 Wytchni co: Woł vstáwny w pracey krotko żyie.
Mnimam że ták vczyniß / o co pilnie proßę
 Vdmiotu áni wstydu niecháy nie odnoßę.
Ináczey / skárżyłbym sie ná nieludzkość twoię.
 Ale ná Skárgę skárżyć? wolę wzgárdę swoię.

RYTM Z HYMNEM napoły:
NA PVŁNOCNE KVROWE pienie.

Spiewak nocny grzebieniſty/
Odźiany w ſwoy płaſcz pierzyſty/
Pieśń ſwą pułnocną záczyna/
Ktora mie wſtáć vpomina.

Ták niegdy czynił Piotrowi/
Bez chyby y Dawidowi:
Ktorzy/ kiedy drudzy ſpáli/
Grzechy ſwe płáczem zmywáli.

Ia tez przed zwykłą robotą/
Powſtawſzy z łożká z ochotą:
Vpádnę ná ſwe koláná/
Z tákową rzeczą do Páná.

Chwało gorna nieſkończona/
Nádźieio ludzka nie płona:
O Synu Bożey iſtności/
Plemię pánieńſkiey czyſtości.

Oto miłosierdziu twemu/
Vfáiąc niewymownemu:
Powſtawam grzeſznik do ciebie/
Oczy ſmutne máiąc w niebie.

Podaỳ rękę ku powſtániu/
Niech trzeźwa myśl po tym ſpániu
Do ſłużby twey chętnie wſtáie/
Tobie ſłuſzne dźięki dáie.

Zbáwićielu dobrotliwy/
Rządźco moy nie obłedliwy/
Wybaw mie od szkodliwego
Odpoczynku/ snu twárdego.

Pánie ktory swoią mocą/
Dźień spráwuiesz z ćiemną nocą
Ty/ chcąc nam vlżyć teskności/
Prowádźisz czás w odmienności/

Dałeś godźiny do spánia/
Dałeś drugie do powstánia:
Z ktorem/ gdy noc iáko morze/
Nie czekamy raney zorze.

Oná iuż przyydźie leniwa/
Kur/ iáko zwykł noc przerywa:
Ma swe czásy rozmierzone/
Ktorych nas budźi vśpione.

Ten pod strzechą ná swey straży/
Niech go nikt lekce nie waży.
Kur iest swiátło zámierzknionych/
Zegar nocą ogárnionych.

Skoro on hymne swą zácznie/
Bespieczenem y omácnie/
Pokusy władze niemáią/
Gdy kurowie záspiewáią.

Kur morskie skromi rozruchy/
Skąd żeglarz lepszey otuchy.
Sam Piotr opoką będący/
Kruszył sie kurá słysząc.

Głos w nocnych ćieniách kurowy
Zle nie tuszy: chorem zdrowy.
Miecz łotrowski w poszwy wráca/
Vpádłym wiáre przywráca.

Iezu weyźrzy/ á z krewkośći/
Rátuy tonącego w złośći.
Podźwigni mię z nich ku sobie/
Bom iuż iedną nogą w grobie.

Nie tylko kurowe pienie/
Chwali ćię wszystko stworzenie:
Wystawiáią ludzkie zbory/
Sławią y Anyelskie chory.

Przíymi też Pánie wszechmocny/
Sługi swego ten Psalm nocny.
Niech ći będą mię przyiemne/
A nocne chwały y dzienne.

Przy tym y drugie zabáwy/
Racz zdárzyć Oycze łáskáwy:
Niechay w ludziech dáry twoie/
Wielbią zemną strony moie.

Ktore gdy będę wynośił/
Iesliby[m] się gdźie vnośił
Od prawdy twey/ y od ćiebie/
Wrácay mię záraz do śiebie.

Gdy się zá ludźmi vdawam/
Sercem niech z tobą przestawam:
Bo okrom twey wielmożnośći/
Widzę świát pełen prożnośći.

O Krolu ná wielkiem niebie/
Gdy ia mam ná myśli ćiebie:
Zda śie iákobym/ vbogi
Poetá/ ználazł skarb drogi.

Rospądź że nocne ćiemnośći/
Od serdecznych mych skrytośći/
A za duszá moiá płocha/
W twey swiátłośći śie zákocha.

Náucz mie kápłaná swego/
Strzec śie zabaw świátá tego.
We złych rzeczach reke poday/
Do służby swey łáski doday.

Prowadź mie sam z łáski swoiey/
Niechay słucham woley twoiey.
Ktora niech do ostátniego/
Prowádźi mie grobu mego.

Dáruy mie tym Oycze miły/
Y ty z Oycem rowney śiły/
Synu iedyny/ społecznie
Z Duchem kroluiący wiecznie.

TORVNSKICH NOCY
Kártá Pierwsza,

W Mieśiacu Styczniu/ Roku Páńskiego/ 1610.

Do wysoce W. Oyca y Pana,

IEO M. X. WAWRZYNCA
GEMBICKIEGO,

Chelminskiego Biskupa, Nominata Wloclavvskiego, a Kanclerza Koronnego.

PRzesławney Polskiey Korony Kánclerzu/
A miánowány Wlocláwski Pásterzu.
Powinność moiá y czás nocny długi/
Wyciśnął ná mnie ten prosty list drugi

Do twey osoby / rymem nápisány.
Pierwszy/ ják mnimam/ w Wárszáwiec oddány.
Słysze raczyß miec w káżdy dźień dość gośći/
Ktorzyć winßuia nowey dostoynośći.

Wßyscy ktorych ty záćiagaß do siebie/
Zwykła ludzkośćia/ kwápia śie do ćiebie
Z błogosłáwieństwem: y gotowość swoie
Ofiáruiac tám ná posługe twoie.

Tylko ia stárzec niemogę przyść ktemu/
Abym sie stáwił Biskupowi swemu.
Nie rácz przyczytáć proszę niedbáłości/
Ráczey tey zimie y zimney stárości.

Gorsza co dáley chwilá mię náchodzi/
Z ktorey iesli sie práktykowáć godzi/
Już práwie we drzwiách dobrze nie záwoła
Bym iey otworzył/ Xięni zmárłych Goła.

Już ná mię zmierza: iuż mię nieużyta/
Smiertelnym zimnem zá bok lewy chwyta:
Chwyta zá nogę/ chwyta y zá rękę:
Tako mam od iey tych posełkow mękę.

Skąd/ iáko baczę/ odiecháć przydzie mi/
Do towárzystwá/ co mię czeka w ziemi:
Już nowy Kustosz pátrzy gdzieś z Przełáie/
Czekáiąc ná mię/ podobno y łáie:

Że ták nie rychło stárzec ziezdżam z polá/
Do podziemnego Konstántynopolá.
Co iesli muszę/ vczynię mu gwoli:
Gdzieby nie było w niebie inszey woli.

Lecz iesli z tąd precz/ Biskupie cnotliwy/
Dobra noc/ iam twoy y zmárły y żywy:
Będę powiedał miedzy duszycámi/
Jákiś ty Biskup/ z iákiemi cnotámi.

Jáko przestrzegasz swoiey powinności/
Jáko są w Polscze znáczne twe dzielności:
Jáko miłuiesz Oyczyznę y Páná/
Od ktoregoć dziś nowa zacność dáná.

Jáko

Jáko száfuiesz dobrá powierzone/
Miedzy osoby potrzeba ściśnione.
Jáko do ciebie káżdy vtrapiony/
Ják do mátki syn idzie rostkwilony.

A ty niegárdzisz naliższa osoba:
Táka ludzkościa niema nikt przed toba.
Ktora/ ieśli mam w tey mierze baczenie/
Rzekłbym/ żeć sámo dáło przyrodzenie.

Skad wszyscy ktorzy te cnote twa znáia/
O iáko cie z tad nie rádzi zbywáia:
Przypátrzyli sie bowiem w twey osobie/
Wszystkich pásterskich cnot śliczney ozdobie.

Według ktorych twoy bedzieli sie rzadzić
Nowy nastepnik/ niemoże zábładzić:
By tylko sam pást obecny swe owce/
Wiedzac że w koło wilcy przesládowce.

Lecz gdy sie bedzie chćiał báwić przy dworze/
Jákoby też gdzie záiáchał zá morze.
Trzebá tey łodce rzadzce vstáwnego/
Zeby do portu mogłá przyść swoiego.

Bo gdzie Gospodarz bładzi od czeládzi/
Ten dom złodzieie náwiedzáia rádzi.
Ná naiemniká spuszczáć sie w tey mierze
Prożno: vciecze gdy wilk owce bierze.

Cień sam Pásterski niż iego osobá
Zdrowszy Owieczkom/ choć mężowie obá.
Ciebie obecnym tá Káthedrá znáłá/
Ze ledwie ná cie záwsze niepátrzáłá.

Záczym ſzło / żeś w tey ſwey Dioceſiey /
Aby niebylo exorbitantiey /
Przez częſte ſwoie ná Synodziech rády /
Kápłánow ſwoich znákomitſze wády

W Rzeże ſwą wpráwił: y ták reformował /
Jákobys z ſtárey nową rzecz vkował.
Bo widząc iáko nie lubiſz ſwey woli /
Wſzyſcy pilnieyſzy teraz Páńſkiey roli.

Czemu? bowiemeś niebył málowány /
Jáko niektorzy poſzli ná bátwány:
Choć oczy máią nic niepátrzą: Aże /
Kiedy im kto grunt przedáyny pokaże.

Wiec tám gdzie trzebá nie poſtąpią nogą /
Ani vſtámi ná grzech wołáć mogą.
Co ſie tknie ręku, temic wżdy władáią /
Lecz tylko w ten czás gdy czynſz odbieráią.

Tyś ieſt podobien ſłudze roſtropnemu /
Ktory przymnaża ſkárbow Pánu ſwemu:
Tenże zwierzoną czeladz opátruie
Doſtátkiem / ták iż nikt nań nie ſtyſkuie.

O tym mnie mowiąc iezyk nie vſtánie /
Tám gdzie duſze ſwe máią przebywánie:
Tám niezániechám / wedlug przyſtoynośći /
Przypomnieć záraz drugich twych dzielnośći.

Bo iákoś ludzki / przykłádem ſwoiego
Páná y Miſtrzá / iáko Biſkup iego:
Ták bywa pod czás żeś podobien Lwowi /
Tám gdzie potrzebá tego Kośćiołowi.

Nieraz ná twoy głos ogromnie surowy/
Wodzow kácerskich zámilknęły mowy:
Nieraz ná twoy głos gęby swe záwárli/
Ci co sie byli w tym kráiu vpárli/

Miedzy wiernemi błędy rospościeráć/
Lecz sie im było trudno z tobą ścieráć.
Pomni to Seymik w Grudziądzu w rok przeszły
Jákie sie w ten czás rády były zeszły

Tych przećiwnikow Kośćiołá Bożego/
Ale niemogli znieść oblicza twego.
Owszem ilekroć ná to sie vdáli/
Dármo porożem záwsze potrząsáli.

Nie ták Odyniec przy swym pięknym stádźie
Serdecznie stoi/ gdy wilcy w gromádźie
Przy nim szárpáć chcą wiátronogie łánie:
Jákoś ty przy swych stał mężny Kápłánie.

To powiedziawszy/ poselstwá świeżego/
Nie zápomnię tám Xiążećiá Pruskiego:
Ktoremu/ iákoć oznaymił/ nie miło/
Ze iuż dwie przez ćie Zborownic vbyło

W iego dźierżáwie: że ministry iego/
Słusznie wymiátasz z Kośćiołá Bożego.
A ná to mieysce Kápłány swe dawasz.
Ale ty że sie w cudzą rzecz nie wdawasz/

Dałeś mu to znáć: że twe własne dźieło
Strzec tu/ áby sie w Prusiech nie szerzyło
Zadne kácerstwo/ á dusze zwiedzione/
Ná drogę prawdy były náwiedzione.

Rzekłeś nakoniec: Xiążęciu nic potem:
Báwić sie w Prusiech Biskupiem kłopotem.
Táka postowie Xiążecy odpráwę/
Od ciebie wzięli/ táka nieśli spráwę.

Co ia tám rzekę o twey żárliwości?
Kiedyś sie murem stáwił o lekkości
Oycow pobożnych w osádzie tuteczney:
Zá coś sámo iest godzien sławy wieczney.

Bo zá twą spráwą iáko przez gwałt wyszli/
Ták spráwiedliwie ná swe mieysce przyszli
Ci Ignácego Loiole kápłáni:
W stanie zakonnym wielce záwołáni.

Zá twym powodem y młodź rosproszona/
Zdárzy Bog że tu będzie przywrocona:
Będą náuką szkoły znowu brzmiáły/
A pokoy z miástem dá Bog będą miáły.

To tám wspomniawszy/ powiem y co więcey/
Jákoś o zbiegi do częsci Xiążecey/
O błędną Xięża miał pilne stáránie:
O ich zbáwienie/ o vpámiętánie.

A chciałeś to mieć z powagi Seymowey/
By od ćielesney sekty Luterowey/
Krzywoprzysiężce do twey Prowinciey/
Przywrocił Xiążę z swey Bábiloniey.

Z ktorych gdy przed cię niektorzy stáwieni/
Tylko zá błąd swoy oycowsko zgromieni.
Po tym przyięći w łono Kościołowe.
Ale z párszywych owiec kto miał zdrowe?

Wiec inych robot iáko miewaß śiłá
Przypomnie: bowiem nie iedná tu byłá
Kátedrá/ po tym bedac w iedney obie:
Jesliże komu/ nádrobiły tobie.

Bo kto gránice/ kto twoie trudnośći/
Wyliczyć może/ o Kośćielne włośći?
Pytácy w Chełmnie Pánienek Klaßtornych/
Z iákiem ty sercem od sąsiad vpornych

Y cudzá żadnych/ chćiał ich grunt wyzwolić/
Lecz chćiwość ludzka co miałá pozwolić?
Pomnieć to beda/ kiedyś vsty swemi/
Pismo przytaczał słowy okragłemi/

W pośrzodku kołá ludzi co przednieyßych/
O vyme gruntow y gránic dawnieyßych.
Nie tykay/ rzekłeś/ roley dziatek máłych/
Ani kłádź swych stop ná grunt pozostáłych

Sierot/ bo máia w niebie powinnego/
O krzywdy swoie sedziego msćiwego.
O iák to słowá były przeráźliwe/
By były sercá tákowe á chćiwe

Chćiáły sie skłonić do spráwiedliwośći/
Nie nástepuiac ná kośćielne włośći.
Prożno: zda sie im chleb Chrystusow słodki/
Lecz stánie w gárdle gdy przeydzie swiát krotki.

Rádziby w on czás y z lichwa wroćili/
Lecz to nie płátno bedzie w oney chwili.
Twa iednák praca/ y twoie zamysły/
O tych pánienkách osadzi wiek przyßły.

Y v nich poki słońce gore iáśnie/
Twe imie w cieniách Klasztornych nie zgáśnie:
Y owszem chęći twe ták znákomite/
W sercách służebnic Páńskich bedą ryte.

Bedą y insze znáczne spráwy twoie/
W pámiątce ludzkiey miáły mieysce swoie.
Bo zá kwitnącey iescze twey młodośći/
Znáć było iákiś miał bydź w doyźrzáłośći.

Sekretárskich spraw twych wiedzieć niemoge/
Gdyż te miewáią táiemną swą droge:
Ale wiem/ przez ćie rzeczy co trudnieysze
Odpráwowáne były/ y celnieysze.

Arcybiskup Gnieznienski/ X. Báránowski.

Skąd zá Stephaná ćiebie iesli kogo/
Primás dźiśieyszy ważył sobie drogo:
A ten Pan co ma zá dar swey mądrośći/
Znáć to/ bo przyszedł do przedniey zacnośći.

Więc Senatorskie/ twoie własne dźiełá/
W ktorych sobie twa czuynośc nie teśknitá.
A kto wypowie: bedą/ bedą słynąć/
Poki do Morzá Wisłá bedźie płynąć.

Bo choć intraty twe ták sczuple były/
Ze ledwie dosić roschodom czyniły:
Ty iednák ná Seym káżdy sie stáwiteś:
A coć zlecono sczerze odpráwiteś:

Czemu gdy sie Pan długo przypatrował/
Chćiał ábyś posług swych dawnych wetował:
Gdy twoiey wiáry doznawszy y chęći/
Wezwáć ćie raczył do wielkiey Pieczęći.

A w tym/ co było vrádzono w niebie/
We mgnieniu oká przedni Biskup z ciebie.
O czym skoro sie stawá rozgłosiłá/
Wszystkich cnotliwych tym vweseliłá.

Sámá fortuná sṁać sie záwstydáłá/
Ze ták nierychło swiádectwá oddáłá
Twoiey godności ná ten stołek/ ktory
W Rádzie koronney Biskupi iest wtory.

Z ktorego Prymás koronny powstawa:
A powstawáć ma poki Polski stawa.
Tylko że podczás o ten rzad niedbáią
Ci co oyczyznie nászey práwá dáią.

Ale pocoś mie tu Muzo záwiodłá?
Bo widze żeś mie do tego przywiodłá/
Ze prożno vszy Páná mego báwie:
Choćbym chćiał/ z rzeczy sie tu nie wypráwię.

Tám kiedy przyde w kray zmárłych sczesliwy/
Wszystko wymowie stárzec świegotliwy:
Tám wszystko duchom przepowiedáć bede/
Skoro/ iáko gość/ miedzy nimi śiede.

Tám mi wymowy dopiero dostánie/
Gdy sie to zgliny rozwáli mieszkánie:
W ktorym by w klatce duszá teraz mieszka/
Ták iż iey mowić/ co trzebá/ rzecz ćieżka.

Tám pozdrowiwszy wszystko zgromádzenie
A vsłyszawszy ich przesłodkie pienie:
W rádości wieczney: do ktorey wezwáni
Cnotliwi wszyscy á Páńscy wybráni:

X. Máćieiowski.

Ogladam iáka ogárnełá chwałá/
Máćieiowskiego mego Kárdynałá:
Ktory dobroćia od głowy áż do nog
Wszystek opływał/ dáiąc co iedno mog:

Dusze był tylko przy sobie zostáwił/
Z ktorą sie z ziemie do niebá wypráwił.
Pan świetobliwy/ ludzki/ dziwnie dobry/
A názbyt/ (ieśli to chwałá iest) sczodry.

Xiążę Kárdynał Rádziwił.

Podobno wyższey vyźrzę Rádziwiłá/
Ktorego nie ták purpurá zdobiłá/
Jáko pobożność. O nieprzepłácony
Duchu/ wiem żeś tám doszedł swey korony.

X. Solikowski / Arcybisk. Lwow.

Tám y moy drogi Solikowski będźie
Miedzy swiętemi Biskupy w swym rzędźie:
Jáłmużnik wielki: á snać było wzrosło
Z nim miłosierdźie: y w grob go áż wniosło.

O tymże mogę to powiedźieć śmiele/
Że po Anyelsku żył w vłomnym ciele:
A Lwowiány swe Pásterz ták miłował/
Że go w tym żaden przed nim nie celował.

X. Rozrażewski

Tám ćie oglądam ná niebieskim dworze/
Kuiáwskich kráiow przedni Senatorze/
A cny Biskupie Rozrażewski/ ktory
Cnot swych dość pięknych zostáwiłeś wzory.

Stephan Batory

Więc miedzy krolmi vyźrzę Battorego
Stephaná z Szomlá Monárchę wielkiego:
Ktorego spráwą miecz Polski waleczny/
Aż ná kray swiátá słynie ostáteczny.

Tám

Tám przynim Kánclerz y Hetman Zamoyski/
Ktory Polskimi potężnemi woyski/
Moskwe/ Tátáry / Szwedy / Niemce gromił:
Y Orłá z dwiemá głowy był vgonił.

Náwet gdy oná Mihálowá śiłá
On sie opárłá/ ktora straszna byłá:
Tám pełen sławy poległ mąż doyźrzáły/
Dusze puściwszy naprzod do wieczney chwáły.

Podniosszy oczy/ vyźrze tám á ono
Wysokim mieyscem drugich vraczono.
W tych liczbie Woyćiech y Stánisłáwowie
Obádwá: ieden co legł przy Krákowie

Przy owcách páśterz: drugi bezwatpienia
Societatis Jezu zgromádzenia
Przeniknał/ święty młodzieniec/ obłoki/
W Rzymie złożywszy śmiertelne zewłoki.

Przy tymże vyźrze dusze Láternine/
O ktorym mamy niedawna nowine:
Że iuż/ męczennik/ iáko sławá słynie/
Więźnie wyzwala w Tátárskiey kráinie.

Lecz ty dawnieyszy w niebie Jácku święty!
Z Dominikanow zakonu tám wźięty:
Gdzie przyczyna swa chorym zdrowie wracasz/
Co więcsza/ zmárłym dusze ich przywracasz.

Ktoby niepoznał w teyże dostoyności
Y Kázimierzá/ ktory przy czystośći
Zacny Krolewic/ obrał śmierć nád zdrowie:
O iáko mu tám rádzi Anyołowie.

Ian Zamoyski.

Pátronowie Polscy.

X. Láternia Societatis Jezu.

Jácek święty.

Kázimierz Krolewic Polski.

Symon z Lipnice Bernárdyn. S. Kánty Kollegiat. Hosius.

Támże w niebieskiey pożądáney stronie/
Vyźrze y ciebie z Lipnice Symonie.
Y z Professorow Krákowskich Kántego/
Aż dotych czásow cudámi sławnego.

Tám y Hosius nász błogosłáwiony/
Purpurá Rzymską kápłan ozdobiony/
Wszákże wiecey nam pobożnośćia swiećił/
Przy ktorey kośćioł pismem swym oświećił.

X. Soltkowski. Kochánowski.

Tám Gorski/ tám on sławny Sokołowski
Akádemicy: tám moy Kochánowski/
Ktory ná skále Polskiey Kálliopy
Położył pierwszy swe sczesliwe stopy.

X. Vcháński Arcybiskup X. Wuiek Societatis Jezu. X. Dobroćieski

Támże ogladam y Vcháńskie swoie/
Z ktorychem łáski náwiedźił podwoie
Pułtowskiey szkoły: tám vyźrze wielkiego
Jákubá Wuyká preceptorá swego.

Tám ćie obłápie rekomá duszńemi/
Skoro ćie vyźrze w poczćie miedzy niemi/
Przyiaćielu moy dobry Dobroćieski/
Po ktorym iescze trapi mie żal ćieżki.

Rokoszánie iáko sie máia ná onym swiećie.

Niebo przezrzawszy spytam sie/ chcac wiedźieć
O Rokoszánach: gdźie też racza śiedźieć:
Gdźie im mieszkánie náznáczono/ kedy
Zapłáte słuszna máia zá swe błedy.

Rokoszánie ktorzy lepszy.

Jákobym wiedźiał że mi ich vkaża
Dwoiákie duchy: iednych sobie waża
Dusze támeczne/ zwłaszczá co w prostośći/
Chćieli swey bronić przesłodkiey wolnośći.

Lecz po tym kiedy błędy swe poználi/
Wiárę swą Pánu státecznie oddáli.
To pierwszy poczet: A drudzy co byli/
Ná szrot vczciwe y wstyd swoy puścili/

Ktorzy pod płasczem bronienia wolności/
Y dźiś trzymáią cudze máietności
Przez gwałt odięte. Tácyż to szláchćicy?
V drugich ieszcze cudze bydło ryczy.

Jákobym wiedźiał że mi ie vkaża/
Pod Cerberową w ogniu wiecznym straża!
O iáko ćierpią tám zá násze krzywdy/
Ktorych nikomu nie nágrodzą nigdy?

Tám zgołá vyźrzę wszystkie goráiące/
Oyczyźnie słodkiey niepokoy czyniące:
Szczęśliwi ktorzy im nie pomagáli/
Y ći ktorzy się dźiś vpámiętáli.

Ale przeklęći ktorzy znowu broią/
Krzywoprzyśięzcy/ z nieszczęsną swą zbroią
Bez chyby im bydź gdźie Kátylinowie/
Y niespokoyni w Oyczyźnie Grάchowie.

Co się tknie niebá/ kto przeliczy tłuszczą
Tych/ co tám weszli gdźie zbrodnie w nie pusczą?
A wszák drudzy z nich iuż wyszli z pámięći/
Oni przed Bogiem y przed ludźmi wźięći.

Owa że naydę z kim się tám vćieszyć/
Bym tylko z chęćią chćiał się w on kray spieszyć:
Lecz/ powiem prawdę/ Biskupie cnotliwy/
Niechce mi się ztąd choćiem iuż ták siwy

Stárzec/ á práwie nápoły zgrzybiáły/
Zda ſie do niebá ieſcze czás niemáły.
Ták to iuż nieśie ludzkie przyrodzenie/
Ze ſie nie kwápiem choć tám lepße mienie.

Do tego mam ſwe y drugie przyczyny/
Z ktorych nie teſknie do oney kráiny:
Boie ſie przed twarz ſędziego ſtráßnego/
Czuiąc wyſtepki żywotá przeßłego.

Więc bym rad czyściec wyćierpiał ná świećie/
Przy ſwey Krußwicy choćby ze dwie lećie.
Niemożeli bydz więc ná złość Márcowi/
Niechby czekáłá tá śmierć ku látowi.

A zwłaſzczá że mam dawno ná vmyśle/
Nie żegnáć ćię áż w Włocłáwiu przy Wiśle.
Potym ſie dam wieść pławem do Charoná/
Skoro ſie ziáwią śmiertelne známioná.

Dziś choćby ztąd był duch dußny poſpießny/
Ale brát iego broni mu ćieleſny/
Wßyſtko ſie wádzą/ ieden chce do niebá/
Drugi ſie ziemie trzyma iáko trzebá.

Zal mu od pieckow z mey ácz máłey wioſki/
Gdziem ia do tych miaſt ćießył moie troſki
Rymem Słowieńſkiem: ktory choć nie płátny/
Lecz gdy tám mießkam ták bywa vdátny:

Ze mie Orpheus nie celuie pieniem/
Ani Amphion łágodnych ſtron brzmieniem.
Do ich ſtron ſłodkich ßły dźikie zwierzętá/
Do moich kury y płoche kurczętá.

Tám

Tám wszystek skład mam swych pieśni : tám zbroie/
Tám woz/ tam konie máia stánie swoie.
A gdy mi potrzeb iákich niedostáie/
Michał Działyński Woiewodá dáie.

Sle iáko do swey do iego szpiżárnie.
Czego on áby nieobrácał márnie :
Pomożcie proszę/ siostry wiekopomne/
Podáć go w pieśniách ná czásy potomne.

Wiec choć mi odpadł z mym niewysłowionym
Jurgielt Pstrokońskiem/ w iego vrychlonym
Ześciu : Tylicki y Szyszkowski dawa.
Owa Poecie ták chleba dostawa/

Ze sie y Kustosz przy nim żywić może
Z łáski ich/ ktora niechay widza/ Boże
Przed soba/ w on czás kiedy sady doyda
Ostátnie : tám niech po zapłáty poyda/

Wszystkim od wieku zgotowáne w niebie/
Co dogadzáli bliźniego potrzebie.
Ale żem wspominiał swa residentia/
Wprawdzieć nie Ráchel/ poszłá coś ná Lia.

(O wiosce mowie) bo nie vrodziwa/
Jednák ztad grzeczna że woda opływa/
Ná kształt Ostrowu : podobna do Cypru/
Tylko że snac Cypr bespieczny od wichru.

Lecz tu gdy wstánie/ y poszycie zdziera/
Bá pod czás sobie do izdeb otwiera.
Imie ma swoie/ máłe Piecki/ wioská a
Ná máłych rzeczách máła bywa troská.

Michá-łá Działyńskiego szczodrobliwość.

Rácko-wski y Piecki Biskupi.

Jednák choć tu mam máły ßpłáchec polá/
Zda mi sie mam coś nád Perskigo Krolá:
Bo sie on z Turki vstáwicznie goni/
A ia tu mießkam sobie ná vstroni.

Tu pokoy swoy mam Káplan y Poetá/
Gdźie tylko nocne przechodzą źwierzetá/
Co gesi drażnią/ á owce łápáią:
Mnie/ bo ich niemam/ ßkody nie dźiáłáią.

Tu mi żaden gość pokoiu nie przerwie/
Jesli sie też skąd dobry kompan zerwie/
Jesli náwiedźi (co tu rządko bywa)
Jest kur dla niego/ y ges sie ożywa

W koycu przy owśie: ledwie że nierzecze/
Niechay y mnie kto przed gośćiá vpiecze.
Owa iákom rzekł gość bedźieli v mnie/
Może co zmießkáć choć niemam nic w gumnie.

Jesliby też chćiał báwić sie wierßámi/
Tym go ia vcze predzey niż rybámi.
Wiec choć tu sobie słomą piec zágrzewam/
Jáko w tym kráiu/ ten iednák zysk miewam

Że mie tu wßyscy/ wßyscy trzey słucháią
Moi Ziemiánie/ co ziemie spráwiáią:
A kiedy ktory z nich przedemną stánie/
Co raz to mowi: Miłosciwy Pánie.

Ták obyczáyni/ táką cześć odnoße
Od mey osády/ choć o nie nie proße.
A ktoby zliczył wczásy y pożytki
Támeczne: gdyż sie nie wspomniáły wßytki.

Tám zá pokoiem/ álbo Hymny śpiewam/
Albo serce swe przed Bogiem wylewam:
Albo sie z soba com powinien sadze/
Przypátruiac sie iáko czesto bładze.

A iż człowieku wdzieczność ták przystoi/
Ze bez niey káżda cnotá nizacz stoi:
W moich zamysłách pomyslam y o tem/
Zebym też piorem by mogło bydż złotem/

Przychećić sie mogł dobroczyńcy memu/
Ktoregom wyższey wspomniał Działyńskiemu.
Ktory z plemieniá idac wysokiego
Swych przodkow/ strzeże w káżdey spráwie tego.

Aby nie tylko kwitnał swych imieniem/
Ale y cnota y dobrze czynieniem.
Bo snać y przodki Działynskie názwáli/
Od ich dzielności w ktorey sie kocháli.

Swiádcza Kroniki iáko z domu tego/
By wiec z drugiego koniá Troiáńskiego/
Jeden po drugim tácy wychodźili/
Co sie y domá y w polu zgodźili.

Lecz inszych rymow y czásu inszego
To potrzebuie. Do mieszkánia mego
Wrácam sie znowu: o nim iescze powiem/
Wszákże nie długo wszystkiego dopowiem.

Tám ia swe kárty dawnieysze wártuie/
Y drugie ogniem/ choc niewinne/ psuie:
Gdzie widze názbyt z prawda wylátáia/
O ktora ludźie bárzo sie gniewáia.

Już chcę swych błędow ráczey popráwowáć:
Niż drugich drażnić álbo ie strofowáć.
Więc gdy nád rymem głowy nádfrásuię/
Pioro zárzucam/ vchem nie prożnuię.

Mam tuż/ gdy záchcę przed oczymá swemi/
Płochą muzykę z głosy rozlicznemi.
By iescze wodne duße głos swoy miáły/
Byłby krotofil tych poczet niemáły.

Tám wodopławnych káczek mnostwo bywa:
Tám słowik/ tám wrobl/ w trzćinie sie ozywa
Láto witáiąc: tám bąk básem swoim/
Zwykł sie przećiwiáć prostem stronom moim.

Tám ptástwo drugie/ ktore gdy czás nieśie/
Krzyczą w mey trzćinie iáko w iednym leśie.
Od tych towárzyß iáko Łábęć drugi/
Spiewáiąc zniknę w on kray wiecznodługi.

Poydę ochotnie/ by ieno chęć chćiáłá/
Bo komuż trwogi śmierć nie vdźiáłáłá?
Ale ia tę rzecz poruczáiąc Bogu/
Tym czásem ná wsi trzymam sie nałogu.

Ciesze słuch pieniem ptákow opátrzony/
Ciesze y wzrok swoy wodą otoczony.
Bo wpośrzod brodow pátrzam ná rowniny/
Dziwnie wesołe támeczney kráiny.

Owa tám mieszkam/ tylko lepiey w niebie/
Wßák że sie lękam widząc blisko śiebie
Strászny grod/ w ktorym (co y wspomnieć grozą)
Krolá skármitá myßámi kaźń Bożą/

Przy Gople rybnem: gdzie on kościoł dawny/
Káthedra przed tym y porzadkiem sławny.
Lecz gdy go w on czás przáłaci odbiegli/
Boiac sie by ich myszy nie poiedli:

Dziś z máłey liczby sług Bożych nie znáczny.
W co mnimam weyzrzysz iáko Biskup báczny.
Snaćby tám drugim residowáć miło/
By sie gdzie záwrzeć/ ktemu ieść co/ było.

Jać bliski kresu/ iuż mie w moim chyzie/
Badz tu w Toruniu/ co czás śmierć zágryzie.
Lecz bym rad słyszał/ iesli słuch iest w grobie/
O lepszey tego Kościołá ozdobie.

Wiem żes madrościa poszedł ná Anyoká/
Wiec cie nie vcze: lecz przypomnie zgołá
Com niegdy słyszał/ z vst vczoney głowy/
Jesliże pomnie rzec tákiemi słowy:

Biskup podobien ma bydź/ lámpie wdzieczney
(Ktora wszystek świát oświeca) słoneczney:
Nie tylko miecac po gorách swe strzały/
Ale zágrzewa y kaciczek máły.

Wnies y ty świátło do nászey Kruswice/
A vlituy sie tey Páńskiey Swiatnice:
Dobry Gebicki/ Koronny Kánclerzu/
A miánowány Włocławski Pásterzu.

TORVNSKICH NOCY
Kártá Wtora,

W Miesiacu Grudniu/ Roku Pánskiego/ 1609.

Do iednego z Prowincyałow
SOCIETATIS IESV.

W Teráznieysza noc/ dość długa/ snu zbywszy
Pierwszego z oczu: á paćierz zmowiwszy:
Pietrze Fabricy/ przy słońcu woskowym/
Máiac kalámarz z pápierem gotowym:

Wolna myśl ktemu: myśliłem ták sobie/
Jesli gotowáć rymy twey osobie/
Do przywitánia: (pewien bedac tego
Ześ miał dźis przybydź gość do miástá tego)

Czy ćie okragła rzecza vstnie witáć/
A wielkich pánow łáski rymem chwytáć/
Ná kształt rybitwow: ktorzy też wierszámi
Połowu pátrza/ nie tylko siećiámi.

Wiec iżem Kápłan y Kustosz do tego/
Kośćiołá w kráiu Kuiáwskim dawnego.
(Kruszwickim zowia) gdźie Biskup przed láty/
Mieszkał obecny z przedniemi prałaty.

Zgołá mi y to vmyśł roskázował/
Abym sie ráczey przywitáć gotował/
Náznáczonego nam Páná/ co teraz
Káthedre bierze zásłużona nie raz:

A bedźie kwitnąc z Bożey opátrznośći/
W kośćiele iego ná nowey zacności.
Lecz inszey kárty y czásu inszego
To potrzebuie. Dźień przybyćia twego/

Ja dźiś chcąc świećić á záżyć rádośći/
Z przybyćia twego y z twey obecnośći.
Oto w porywcze dźiś gośćia wdźięcznego/
Witam ćię z dárem dowćipu miáłkiego

W Toruńskim mieśćie/ gdźie zboże rynkowe/
Płatnieysze niżli wiersze Homerowe.
Ja tu swych iescze ná targ nie wynoszę/
Jednák ie czytay/ vniżenie proszę.

Oycze Fabricy/ co trzymasz zwierzony/
Nád Jezuity rząd pod Aquilony:
W Polskich kráinách/ gdźie nam roskázuie
Krol Zygmunt Trzeći/ ten co dźiś toruie

Sławie swey drogę/ y gęby záwiera
Obmowcom swoim/ gdy sie z Moskwą śćiera.
Przykłádem przodká Stepháná wielkiego/
A krwie y zdrowia nie lituiąc swego.

Boday fortunnie. (Boday iego spráwy
Bog błogosłáwił) Lecz Oycze łáskáwy/
Jesli ktorzy są miedzy tutecznemi
Gośćmi/ ktorych byś liczył miedzy swemi/

A coby wdźięczni tu przybyćia twego:
Ja niepośledni w liczbie pocztu tego.
Skąd/ iák syn oycá/ ták ćię tu wyglądam/
A pożądána twarz twą widźieć żądam.

Ani mi sporo z Toruniá sie śpieszyć/
Azbym sie toba nieco mogł vćieszyć:
Wiec nie tylko sam/ ále y te wierśze/
Pátrz iáko prágna przywitáć ćie pierwśze.

Przypátrz sie chęći/ pátrz iáko gotowe/
Ná przyiechánie Prowincyałowe:
Jáko robaczki z ćieniow swych wychodza/
Kiedy promienie słoneczne nádchodza.

Ták one świátłem twoiey obliczności/
Chca bydź zágrzáne y słońcem ludzkośći.
A zwłaszczá wiedzac że wy ludzie wzięći/
Więcey niżli dar poważaćie chęći.

O byś serce me przy nich widział iescze/
Wierze dałbys im tym chetliwiey miesce.
Przyimiß ie tedy od Kápłaná swego/
Bo ktoryß maß wziać inßy dar od niego:

Rym/ á modlitwá/ to sa dzieła moie/
Z ktoremim gotow ná posługi twoie.
Lecz bym ći Oycze snać y sto lat służył/
Wierze podobno żebym nie odsłużył/

Twoich przećiw mnie świetych vczynności
Duśzy mey zdrowych: boś ty z twey ludzkośći
Zwykłey to spráwił/ że twoy Aquauiua/
Starśzy co záwße w Rzymie przemießkiwa:

Chćiał to mieć/ że dziś co ieno czynićie
Dobrego/ mnie też grzeßnemu robićie.
Stad towárzystwá wáßego świetego/
Jestem vczestnik z stárania twoiego.

Niechayże beda v Bogá przyiemne,
Wáße ofiáry y prozby co dzienne.
Ja zás przecz niemam pomniec pokim żywy,
Wielkiey wielkiego łáski Aquauiwy:

Kiedy on bedzie v mnie przepomniony,
Niechay nie swieca nademna Tryony.
To moiá żadosć áby Aquauiuá,
Swe towárzystwo do Pánskiego żniwá

posyłał długo, pod choragwia swego,
Jezusá Páná y Bogá wielkiego.
To moiá żadosć by ta wodá żywa,
Płynac słynełá, po ziemi scześliwa:

Dodáiac sporze gdzie ieno potrzebá,
Dußam zámártem zbáwiennego chlebá.
Y po nadálßych kraiách wielkiey ziemie,
Gdzie ieno żywie iákie ludzkie plemie.

Badź tám gdzie brzegi Bosforá hucznego,
Badź brzeg pułnocny morzá nie pławnego.
Badź połudnowi gránice podległe,
Badź zachodowi kráiny przyległe.

Y tám gdzie ludzie niewierni mießkáia,
Z iego powodu niechay Bogá znáia.
Ale ia długo podobno cie báwie
Zábáwionego, wiec sie wnet odpráwie

Kilká słow rzekßy: Zdrow badź cny Kápłanie,
Godny y zacny w siwym zakonnym stanie,
Co pod choragwia Jezusowa stoi:
Ktorey iesli sie czárt przećiwnik boi:

Zdarz

Zdarz ći to Pan Bog áby y te mury/
Zá czuynośćią twą pozbywſzy ſwey chmury
Wiáry nieperwney/ przyſzły do świátłośći.
O iákie w niebie byłyby rádośći.

W ten czás by Toruń był Toruniem práwym/
By ták náń weyzrzał Bog okiem łáſkáwym.
O miáſto piękne rzadem mieyſkim ſławne/
Przecz ták zárzucaſz nabożenſtwo dawne

Przodkom zwyczáyne: ktorzy by poroſtáli/
Do ſwych potomkow ledwieby ſie ználi.
Łzy człowiek leie/ pátrząc ná Kośćioły/
W ktorych niekiedy głos wiernych weſoły

Brzmiał chwałą Páńſką/ y wiára iednák.
Y ſtárożytna: teraz wie Bog iáka.
Lecz gdy ſie ták iuż rozbiegły te kołá/
Po nárzekániu moim tu nic zgołá.

Ty iákoś począł náwiedzay te knieie/
Dodáiąc wiernym ſercá y nádzieie.
Y teraz zmieſzkay przy ſwych Oycze drogi/
A odpocznij tu ſobie nieco z drogi

Od prac vſtáwnych/ ktore podeymuieſz/
Gdy w powinnośći ſwey ſie dobrze czuieſz.
O by tákowych v nas było śiłá/
Pewnieby Polſká ná tym nie ſtráciłá.

Y Kośćioł páńſki doſzedłby ozdoby
Oney ſwey pierwſzey/ przez tákie oſoby.
Day to że drudzy o wáſze vczćiwe
Czeſzą iezyki/ ſiiąc kłamſtwo żywe.

A coż chceſz Oycze: ták záwſze bywáło.
Kiedyż ſług Bożych to nie potykáło?
Wſzák z teyże miáry cos Zbáwiciel mowi:
Gdyż to mnie czynia wáſzemu Miſtrzowi/

Y was bezchyby beda przeſłádowáć/
Otoż ſie temu nie trzebá dziwowáć.
Jednák że tá złosć y przeſłádowánie
Wrychle zmogſzy ſie/ ná koniec vſtánie.

To niemoże bydż/ by wáſze dzielnośći/
Niemiáły podlec Bożey opátrznośći.
To niemoże bydż by ná wáſze ſpráwy/
Bog niemiał oká y świete zabawy.

On/ on/ wam nie da vpáść poki wdzięczne/
Słonce ná niebie y koło mieśieczne.
Prawdá że káżdy zakon nieprożnuie
W Kośćiele Bożym: lecz ſie świát dziwuie

Wáſzym robotam/ wáſzey żárliwośći:
Y w świetych wáſzych zamyſłách czuynośći.
Swiádkámi tego iákmiarz wſzyſtkie kráie/
Y gdzie záchodzi słonce/ y gdzie wſtáie:

Wáſzy gdziekolwiek od ſtárſzych poſłáni/
Tám w domu Bożym nie ſa máłowáni.
Tám ſie wſtawili/ nie tylko ſtáránim
O duſze ludzkie/ lecz y krwie rozlanim.

Ktora iuż y świát nowo náleziony/
Ku chwale Bożey swieći ſie ſkropiony.
Zá tákowym dżdżem iuż tám znákomita/
Krzewi ſie chwałá Páńſka/ y zákwita.

Zá tákowym dżdżem / ſkoro padł w te ſtrony /
Ożyły ſuche zámárłe zagony.
Ták błogoſłáwi Bog kráinie oney /
Trudem y potem wáſzych vprawioney.

W przedśięwźięćiu twemu / Oycze miły /
Tenże niech doda y ſercá y śiły /
By Societas pod toba kwitnełá /
A twoiá praca korone ſwa wźiełá /

Ktorać Bog odda w niebieſkiey wiecznośći.
Czegoć z ſerdeczney życze vprzeymośći.
Pietrze Fabricy / cny Prowinciale /
Ziy długo ku czći y ku Bożey chwale.

Do siedmiu rodzonych wielkiey nadzieie pacholąt,

WOIEWODZICOW INOWLOCLAWSKICH.

Gdzieśćiekolwiek/ widźieć świát/ z domu rozpuszczeni/
Jáko orletá z gniazdá Działyńscy rodzeni.
Badz sie báwićie Wiedniem Cesárska osádą/
Miedzy rowienikow swych kwitnącą gromádą:
Bądź ktorzy z drugą młodźią dźiś w Pruskiem Ornecie/
Bądz ktorzy iescze domá wiek pierwszy wiedźiećie:
Zdarz wam Bog wszystkiem śiedmia śiedmiorákie dáry/
Abyśćie w młodych lećiech mieli rozum stáry.
Boday wam ten wiek młody scześliwie sie wodźił:
A nieśmiertelney sławy owoce rozrodźił.
Ktoremibyśćie potym ten kray pod Triony
Nápełnili/ zwiedźiwszy pierwey obce strony.
Trzebá wam śiłá vmieć/ trzebá śiłá wiedźieć/
Chcećieli ná przodkow swych przednich stołkách śiedźieć.
Ták niekiedy oćiec wáß trawiąc młode látá/
Dostał/ ktorą widźićie/ powagi v świátá.
Przetoż y wy posłáni do postronnych kráiow/
Przy náukách vczćie sie złotych obyczáiow.
W mowie y w káżdey spráwie stromność záchowayćie/
W roskoß y w towárzystwo złe sie nie wdawayćie.
Coż dáley? Gnuśnośći sie strzeżćie iáko ogniá/
Ktora rádá dozwala młodym spáć aż do dniá.
Lecz wy ná długiey nocy zorzą vprzedzayćie/
Spáć długo zá sromotę sobie poczytayćie.
Bądź zegar/ bądź kurowe vsłyßyćie pianie/
Wstawayćie do modlitwy porzućiwßy spánie.

Twárdy sen bedzie miał czás swoy w ostátnim grobie/
Ale wy/ iáko báczni poczynaycie sobie.
Oddawszy swa powinnośc Bogu dniá káždego/
Wrácaycie sie do dziełá przedsiewzięcia swego.
Dla ktore[illegible] od domu tám pielgrzymuiecie/
Ták nádzieie przyiaciol swych nie záwiedziecie/
Ani tych zásmucicie ktorzy was spłodzili/
Nie lekce tego ważcie synaczkowie mili.
Strzeżcie wpásc w ich obrázę: msci sie pan Bog srogo/
Nád tym kto swych rodzicow nie poważa drogo.
Czestokroc vważaycie o was ich stáránie/
A Bogu ofiáruycie prozby swoie zá nie.
Ták vźrzycie stárośc swa y włos białey skronie/
O czym was Bog vpewnił w swym swietym zakonie.
Nie trawcie lat swych dármo nád czás nic droższego/
A wiedzcie że Bog widzi spráwy z was káždego.
Ktorego przed oczymá vstáwicznie mieycie/
A ráczey zginac niżli obrażác go chcieycie.
Lecz zginac niemożecie bedac niewinnemi/
Bo on obrońca tákich y ma straż nád niemi.
Kochaycie sie w náukách y w pismie vczonym/
Bo ácz wam czásu swego práwem przyrodzonym/
Po namilszych rodzicách máietnosc przypádnie:
Ale tákowe rzeczy/ podlec moga snádnie
Rozmáitey przygodzie/ ktora nie dosieże
Dowcipu/ ieśli z Páńska boiáznia sie sprzeże.
Swietych ludzi żywoty czesto vważaycie/
Te czytáiac wzor życia ztámtad wybieraycie.
Według nich zamysły swe/ iáko zniesc możecie/
Prostuiac: ztad pociechy dziwne vczuiecie.
Ná wszystko máiac wolnośc czyńcie co lepszego/
Pod czás vymuycie ciáłu obroku zwykłego.

Niewypowiedźiána iest moc powściągliwości/
Tá przedłuża żywotá/ tá strożem czystości.
Cá myśl w dobrym potwierdza/ tá rozum oświeca/
Ktemu ogień miłości Bożey w sercách wznieca.
Zbytki burzy/ y w ćiele vśmierza krew wrząca/
Y człowieká zápráwia w modlitwę gorąca.
Wiec chcećieli ná duszách bydź oświeconemi/
Oycowi spowiednemu bądźcie posłusznemi.
Od ktorego odchodząc zá dobrą otuchą/
Do potráwy Anyelskiey przystepuyćie z skruchą.
W tey iáko w źrodle sámym mnimam kosztuiecie/
Jáko iest słodki pan Bog sługom swym ná swiećie.
W przypadkách chcećieli mieć z niebá ráde zdrową/
Zá Pátronkę swą mieyćie niebiestá Krolewą.
Tey modlitwy z Kośćiołem odpráwuyćie radźi/
Będąc pewni/ że oná o sługách swych rádźi.
Postem y twárdem łożem złe chęći stracayćie/
Czásu pokus przed Bogiem sercá wylewayćie.
Przed ktorym/ y przed ludźmi/ szczerość záchowuyćie/
A od káżdey się sekty kácerskiey wáruyćie.
Nie chlubćie się ztąd/ żeśćie Koronni synowie/
Ze Dźiałyńscy/ á ktemu Woiewodźicowie.
Bo ácz to wprawdźie wielka w domu záwołánym
Vrodźić się: á tylko práwom bydź poddánym:
Lecz to wietsza żeśćie są synmi powszechnego
Kośćiołá/ y ná łonie wychowáni iego.
To ma bydź wászá chlubá/ to wasze rádości/
Ześćie vczestnikámi Kośćielney iedności.
Tá mátká/ Kośćioł Rzymski/ wszystkie wychowáłá
Przodki wásze/ y mieysce w niebie im ziednáłá.
Kto ná łonie vmiera tey to Rodźićielki/
Ten iest v mnie szczęśliwy/ ten mym zdánim wielki.

Chcieyćieś y wy náuki iey nie odstępowáć/
Jáko synowie dobrzy/ zwykli naśládowáć
Pobożnośći przodkow swych w postępkách vczciwych:
Zá czym dni záżywáią ná swiecie szczęśliwych.
Co też y was nie minie/ iesliże weźmiecie
To przed sie/ co ná kárćie tey czytáć będźiecie.
Z tym wam pan Bog niech zdárzy/ ábyście wielkiemi
Ludźmi byli w Oyczyznie/ y záwołánemi.
Tá iest nádźieiá o was/ to oczekiwánie
Rodźicow/ y o to ich prozby y wzdychánie.
Wászá rzecz czynić dosyć tám swey powinnośći/
Poki wam latá służą y ten wiek młodośći.

Na maiętnosc, ktorą zowią dobra na Kuiawach.

NJe dźiw że w dom Dźiáłyńskich Dobra sie dostáłá/
Bo dobrze temu płáca kto rad dobrze dźiáła.
R dźiś właśna iest v nich cnotá ręki szczodrey/
A iesliże v kogo/ v Páná tey Dobrey.
Tám gdźie dáć/ bárzo rad da: á nie trąbiąc dáie/
Tákie/ szczodrobliwośći iego/ obyczáie.
Wiec zá tákiem postępkiem swoim Chrześciáńskiem/
Wiedźie swe gospodárstwo wprzeżegnániu Páńskiem.
Ták iż w swych máiętnośćiách gdźie co źiemi zwierza/
To mu oná y z lichwą stokrotną odmierza.
A ten w boiáźni Bożey będąc wdźięczen tego/
Zywie iáko Senator według stanu swego.
Jest przyiaciel/ są sludzy: á są y tákowi/
Co záwsze do potrzeby przybydź są gotowi.
Chudemi nie brákuie/ ále kto cnotliwy/
W iákimkolwiek iest pierzu temu on chętliwy.

Do

Do tego co małżonki cnotliwey ſie tycze:
Tá w domu iáko płodney krzak winney mácice/
Obfituie w groná ſwe: ták Elżbietá ſwego/
Gronem nadobnych dziatek cieſzy Działyńſkiego.
Jákieſz ma bydź ná świecie lepſze dobre mienie/
Jákie błogoſłáwienſtwo przy mężu cney żenie?
Jdź trybem ktorym idzieſz/ Woiewodo zacny/
A co czyniſz/ czyn prędko/ iáko człowiek báczny.
Z tey cegły ktora w Dobrey niech mury powſtáia/
W ktorych zá twym powodem Bogá chwalić máią.
Wſzák ſámá máteria dobrze nie záwołá
Co po mnie że ták leżę? trzebá tu Kośćiołá.
Nie vpewnił cie Bog twoy/ Działyńſki cnotliwy/
Jáko długo ná świećie maſz pánowáć żywy.
Nie vpewnił ſcie Bog twoy ktoremuś zwykł ſłużyć/
Jákoć długo to ſcześćie y zdrowie ma płużyć
Smentarze y Kośćioły/ groby y mogiły/
Swiádczą że niebeſpieczny ten naſz domek zgniły/
W ktorym duſzá zámkniona prágnie ſwego niebá/
Otoż ſie nam ná ledzie ſádowić nie trzebá.
Jutro náſze/ niepewne: y tá co doćieka
Godziná/ kto wie ieſli nie zdrádzi człowieká.

O siedmiu rodzonych Woiewodzicach z iedną śieſtrzycą.

Co to zá śiedm Synaczkow z ktorych ślicżney twarzy/
Niepochybny znák przyſzłych dzielnosci ſie żarzy?
Jeſliże iedná mátká oycu ich ſpłodźiłá/
Kogo proſzę pociechy tákiey nábáwiłá?
Plemie to Woiewody Jnowłocłáwſkiego/
Płynące z ſwego źrzodłá z rodu Działyńſkiego.

Mátkę ich ták ſczesliwą ieſli wiedzieć chcemy/
Jeſt córą Woiewody Pomorſkiego Cemy/
Białagłową przednich cnot imienim Helżbietá/
Od tych rodzicow idą te cne pácholetá:
Mikołay/ Piotr/ y Łukaſz/ Káſper/ Páwel/ ktemu
Jeſcze Michał z Andrzeiem: ktoby z nich ktoremu
Gránice smiał przeoráć/ wſzyſtkich to záboli/
Otoż rádze ſąsiedzie przeſtań ná ſwey roli.
Y Chryſtyná zá czáſem by ieno co wzmogłá/
Wierze ták ſłuſzney zwády bráciey by pomogłá.
Boże co maſz od smierci klucz y od żywotá/
Przyimi y zá tą chorą kápláńſkie me Wotá.

Do oyca tychze dziatek

PAtrząc ná ták wdzięczny roy/ Działyńſki/ w twym domu/
Wątpię żebyś miał zayźrzeć więcey ſczęściá komu.
Więc y tá liczbá śiedmiu ma coś táiemnego/
Gdyż y dárow śiedm mamy Duchá przedwiecznego.
Maſz y ośmą coreczkę z iednegoſz małżenſtwá/
Acz chorą/ ále y to znák błogoſłáwienſtwá.
Ktore w osmiorgá liczbie Pan ſam záwrzeć raczył/
A ciebie y z tey miáry widzę nieprzebaczył.
Wielki to znák nád tobą Bożey opátrznośći/
Bo dziatki ſą náczyniem ſwych nieśmiertelnośći
Rodzicow: iák o tym brzmią kárty Plátonowe.
Więc ty przed ſobą widząc pociechy tákowe:
Vfay Bogu żeć w domu dziedzic nie vſtánie/
Poki gorolotnemu słońcu świátłá z ſtánie.
A tey Rymopiſowey nieważ lekce wreſzki/
Podczás też nam obiáwia Bog vmyſł ſwoy Boſki.
Y dla tegoż Poeci ieſcze z czáſow dawnych
Nośili imię Vates/ prorokow przeſławnych.

Na Gniew.

Zda ſie nie ſłuſznie Gniewem to miáſto názwano/
Bo gdy ie Michałowi Działyńſkiemu dano:
Nie Gniew ále Krolewſka wielka táſká byłá/
Ktora nigdy poſpołu z Gniewem niechodźiłá.
Zárabiay/ iákoś pocżał ná táki Gniew Pánie
Woiewodo/ ták z tobą y mnie chlebá z ſtánie.

Nagrobek PAWŁA DZIAŁYNSKIEGO, Staroſty Radzynskiego.

STároſty ná Rádzynie Páwłá Działynſkiego/
Ten grob záwiera kości/ człowieká wielkiego.
Tu z nim poległá czerſtwość y wdźięczna vrodá/
Wiek młody/ y do wſzyſtkich dźielności pogodá:
Przy ktorych był y rozum/ y gładka wymowá/
Y chęć Oyczyznie miłey do ſłużby gotowá.
Wſzyſtko z nim przeminęło/ vpádło: iák liście
Lecą ná doł ná pierwſze Liſtopadá przyście.
Sławá iednák dobrych ſpraw iego tu zoſtáłá/
Duſzá prze cnoty wielkie w niebo ſie doſtáłá.

Do wysoce Wielebnego,

IE°M.X. WAWRZYNCA GEMBICKIEGO,

Biskupa Włocławskiego, a Kanclerza Koronnego.

Na teraznieysze co daley gorsze czasy.

PYtasz mię cny Biskupie, co się to wżdy dzieie,
Ze co dáley to bárdziey swiát ten dziś száleie?
Iákoż bez chyby ták iest: kto się mu przypátrzy,
Rzadko dziś obyczáie dobre w kim vpátrzy.
Zginełá szczerość z świátá: gość gospodarzowi
Dot kopie, choć z nim gládko y łágodnie mowi:
Toż się od gospodarzá pod czás gościom dzieie:
Owa w ludziech popráwy nimász iuż nadzieie.
Táki ksztalt nászych rzeczy: przeminał wiek złoty
Przodkow nászych, zá ktorych ochrániano cnoty.
Dziś nástapił żelázny: á czásy poźnieysze,
Iák mnimam z tey przyczyny nástapia dziwnieysze.
Kiedy swiát młodziencem był, był podobien látu,
Badź naroskosznieyszemu roskwitłemu kwiátu.
Teraz niedziw kiedy się z dawnościa ożenił,
Ze się ták w obyczáie nieborak odmienił.

Co dáley w rzeczách błądzi/ iák ieden dziad stáry.
Czemu? bez chyby widzi iuż przed sobą máry.
Ty iednák cny Biskupie/ według powinności/
Szczep cnoty przykłádem swym/ wykorzeniay złości.
Kwitni nam w łásce Bożey y w wadze v świátá/
Służ Oyczyznie y Pánu poki ć służą látá.
Miłuy owieczki nowe ktore ć Bog dárował/
Tym sposobem káżdy z nas będzie ć vsługował.
Y będziem cię pilnowáć/ ty pilnuy Kościołá/
Aż cię w szedziwem wieku Bog w niebo powoła.

Nagrobna pamiątka godney pamięci PANV MIKOLAIOWI NIEMOIEWSKIEMV.

Wiersz Pierwszy.

MIkołay Niemoiewski Szláchcic záwołány
Tu leży: ná pokoiu swym zámordowány.
Od łotrow ktorym nocna pogodá służyłá/
Lecz prędka pomstá Boża zdrádę ich odkryłá.
Skąd drudzy zá swe zbrodnie nie czekáiąc kátá/
Niesczęsni ludzie sámi zprzątneli się z świátá.
Kayćie się w złych zamysłach wszyscy zdraycy kayćie/
A ná kaźń nieuchronną Boską pámiętayćie.

II.

KTo tu leży? Mikołay Niemoiewski/ co go
W nocy zámordowano hániebnie y srogo:

W domu iego właściwem przekleći złoczyńcy /
Spiącemu śmierć przynieśli swemu dobroczyńcy.
Kto chce żyć według Bogá y według rozumu /
Ziy skromnie / strzeż sie płochych / nie wierz ládá komu.

III.

WJek krotki z Ludymilą Lubinską przeżywszy /
Z niey syná iedynego z corką zostáwiwszy
Mikołay Niemoiewski / mąż niepospolity
Tu leży: ná łoszku swym zdradziecko zábity /
W nocy / nieodpowiednie / kiedy wszyscy spáli /
Od tych ktorzy chęć iego y vprzeymość ználi.
Zginęłá szczerość z świátá: gość gospodarzowi
Doł kopa / choć z nim gládko y łágodnie mowi.
Toż sie od gospodarzá podczás gościom dzieie /
Owa w ludziech popráwy niemász iuż nádzieie.

DO MACIEIA ROSENTRETERA Prusaka, Ministra Sekty Luterowey, prześladowcę prawdy Katholickiey: na ksiąszkę iego nie dawną ktora wydał przećiw Archidyakonowi Włocławskiemu I. M. X. Słupskiemu.

Dziwno mi temu / Minister Máthia /
Ze ták bespieczna twa Theologia:

Są też y v nas w Polszcze Máciejowie:
Lecz im nie ták źle vłożono w głowie.
Tobie/ o wodzu zbłąkánego zboru/
Ná chorą głowę trzebá eleboru.
Albo poprostu mowiąc ciemierzyce:
Bo wywrocony łeb swoy masz ná nice:
Przeczczszy tylko kárty Luterowe/
Albo communes locos Filipowe/
Y ták bez wstydu z temi się chcesz ścieráć/
Coś im niegodzien y botow vcieráć.
Day to/ że lekce poważasz Słupskiego
Znáczną náukę y dostoynosć iego.
Czy tego niewiesz iáko godnych wiele
Iest/ przy Włocłáwskim przestawnym kościele:
A wszystko bráciey/ dáley niż rodzonych/
Miłością zsobą duchowną spoionych.
A gdzież to ieden drugiego ochronić
Bráciá niemáią: álbo Mátki bronić:
Dla ktorey zdrowie Zbáwiciel położył:
Y przeciw ktorey dyabeł was námnożył.
Gdzież pomienionych wszystkich rodzicielki
Krzywdy nie wzrusza/ y twoy niewstyd wielki:
Otoż Máthia źleś sobie porádził/
Gdyś się z ták wielą bráciey oraz zwádził.
Z ktoremi Słupski Doktor Doktorámi/
Iáko niemoże siłá mieć przed wámi:
Ktorzy tu błąd swoy pokątny siejecie/
Ani kápłanom pokázáć się śmiecie
Według zakonu/ coby rozeználi/
Jeśliście trądu czy złych krost dostáli:
Z piekłá przymiotow. czyli prawdę maćie:
Czyli się fałszu z vporem trzymaćie:

Wyńdźcie ná świátło/ pokażćie śie świátu:
Lecz snać wam dźieći mowią: Niechodź Tátu.
A słusznie mowią: bobyśćie przegráli/
Skorobyśćie śie księżey pokazáli.
Więc nas pápierem tylko strászyć chcećie:
Dobrze: y ná ten odpowiedź weźmiećie.
A nie trzebá nas wszystkich ná to wołáć/
Wászey cháłástrze Słupski vmie zdołáć:
Coż bychmyć wszyscy choc po iednym słowie
Dáli táćine: zleby o twey głowie.
Aczći wásze łby/ iáko to przewrotne/
Rzadko gdźie dbáią ná rázy sromotne.
Iednák śie było domá obráchowáć/
Z iákimiś ludźmi w szránki miał wstępowáć.
Czyś mniemiał żeby to Skoliregowie
Podobni tobie: Są Teologowie:
Ktorzy ze źrzodeł náukę swą bráli/
Y pismá Oycow wszystkich przeczytáli.
A wászey wszystkiey grunt Teologiey
Iedná bluźnierska książká Konfessiey:
Y tę/ iáko wiem/ co rok odmieniaćie
Wodzowie ślepych/ ktorych w piekło tkáćie.
Iáko was niewstyd vczyć Bożey woli:
Weśćie ráczey pług/ á idźćie do roli.
Iákożby drudzy dawno z was pierzchnęli/
Gdyby nie máłpy w swe kleszcze ich wźięły.
Dosyć: by tylko mogłeś y to strawić/
Vale Máthia/ á chćiey śię popráwić.

Ná Censure álbo ná wierſze Polſkie
KASPRA DANOWSKIEGO P. L.
ktore położył ná przodku pomienioney kśiążki Reſentretetrowey/ przećiw X. Archidiákonowi/ pełne fałſzu grubego y niezwyczáyney w Polſcze mowy.

DAnowſki piſorymie Káſprze / P. L. ktemu:
 Przypátruiąc śie naprzod tytułowi twemu:
Z Dánowſkich niewiem ktorys/ Káſprem ćie zwáć mogę/
 Jednák tych liter P. L. zrozumieć niemogę.
Podobno śie vdawaſz zá bobkowánego
 Poetę/ niech ták będźie/ mnie máło do tego:
Jednák żebys z tey miáry porożá niewznosił/
 Obáleń ná ćierym ſwoy żeby ćie wynosił.
Azá będźie po Pruśiech twoy Laurus głośnieyſzy/
 Acz ći bobek roſtárty nie káżdy wonnieyſzy.
Kto ćie ſędźim poſtáwił ták poważnych rzeczy/
 Ktorych ſądy ſam kośćioł Rzymſki ma w ſwey pieczy:
Onemu to należy/ nie w Krolewcu tobie/
 Nikczemney/ żebym ták rzekł/ y błáhey oſobie.
Bowiem kto to wyſoko názbyt z myśla láta/
 A ono wiotchem goni/ ták iż ſukniá láta:
Rzekłbym że świádkiem głupſtwá ieſt ſámemu ſobie.
 Toż rozumiem Dánowſki P. L. ia o tobie.
Wielkie rzeczy chceſz ſądźić / chceſz bydź Teologiem/
 A w biedne słowá Polſkie tákes ieſt vbogiem/
Ze niewieſz co ſam piſzeſz: á Słowieńſka mowá
 Ták czyſta/ że niećierpi z grubych áni słowá.
W ktorey/ proſzę/ polſczyzny vczyłes śie ſzkole:
 Jáka y chłop nie mowi przy kárczemnym ſtole:

Gdzieś wżdy wyrwał te mowe: *nieuczek przeczysty*
LGA, RIG, OSEN, *y Puchnie, y script ciemnoglisty.*
Wiec Polánin, tákuchno, álbo zmutylował:
Wierze żeś dla tákich słow Mázowsze splondrował.
Ale y Mázurowie brácia nászy mili/
Ták sprośnie iák ty piszesz nigdy nie mowili.
Milcze o tym co widze bez wstydu powtarzasz/
Gdy o szpocenia pisiná Slupskiego potwarzasz.
Ráczey było chciałeśli wdzieczniey gráć w swe strony/
Włożyć Si/ Me/ Tutka/ Pek/ w rym swoy ták vczony.
A gdybyś iescze przydał SIENO, IEBLKO, IEGLY,
Musiałbymci to przyznáć żeś w Polszczyznie biegły.
Dziś choć mowić nieumiesz/ iednák chcesz bydz sedziem/
Jle w rzeczách duchownych słucháć cie nie bedziem/
Przestań ná tym: do twego Rosentera ide:
Mácku chybiłes brodu/ boś ná swa ohyde
Wziął sobie zá censorá P. L. Dánowskiego/
Musi bydz długich vszu świádomeś był iego.
Z tey miáry nie Máciejem Máckiem cie zwáć musze/
Niedziw żeś rozum strácił/ boś strácił y dusze.
☞ Ták niekiedy Kukułká swárząc sie z Słowikiem/
Ktoby lepiey z nich śpiewał/ niechćiáłá przed nikiem
Spráwy swey mieć w tey mierze krom sámego Osłá.
Gdy do oney bestiiey przed sad tá rzecz poszłá/
Obiemá dawszy vszy/ náwet ták skázuie/
Ze kukułká pieniem swym słowiká celuie.
Słowik słysząc sedziego głupia sententia/
Od osłá do człowieká wziął ápelátia:
Przed ktorym gdy sobie śiadł ná krzaku zielonym/
A iał słodko szczebietáć gárdłkiem vcieszonym/
Odniosł zá soba dekret: Kukułká kukáłá
Dármo: á z Słowikiem sie potym nie ścieráłá.

Tocbym

Tocbym ia dźiś vczynił słowikowym wzorem/
Bym od swego Słupskiego był prokuratorem:
Nieprzyiałbym dekretu/ niech nas kośćioł sądźi/
Gdyż iáko Rosentreter ták Dánowski błądźi.
Bo co Słowiká wynieść miał áż pod obłoki/
To swą Kukułkę błazen porownał z Proroki
Oślim rozsądkiem/ ktory iáwnie tym pokazał/
Gdy przećiw prawdźie iásney zá mátáczem skazał.

Do tegoż Danowskiego na ostatnie wiersze, ktorym dał tytuł, AD ADVERSARIVM.

Był niebyło nic więcey/ nieboże Dánowski/
Z rymow tych ostátnich znáć żeś sługá czártowski:
Bo co sie tknie modlitew y kápłáńskich godzin/
Y tych plugáwą gębą wspomnieć ieś niegodźien.
Czy ty lepszy co z máłpą leżysz w złym nałogu/
Niżli my/ co przededniem wstáiem służyć Bogu?
Przykłádem Dawidowem/ Proroká wielkiego/
Co go Bog sługą zowie według sercá swego.
A wy to zárzucaćie sprosni ćielesnicy/
Leżąc przez cáłe nocy w sprosney swey łożnicy/
Z ktorey was chcąc wywabić Páweł święty woła/ Non in cubilibus
Aleby tysiąc Páwłow tedy wam niezdoła:
Ktorzyśćie cnotę y wstyd ná szrot ták puśćili.
Boże day wam błąd poznáć/ Ministrowie mili.

W

Jan Pioter Panj Piotrowa Jan Pi...